

Tomaszewski, Jerzy

„Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty”, Piotr Gontarczyk, Biała Podlaska-Pruszków 2000 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 92/2, 259-261

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

papierze (instytucje białoruskie zawsze odczuwały dotkliwy niedostatek pieniędzy), krążących wśród mieszkańców wsi, nieraz wyłapywanych i niszczonej przez policję.

Jakkolwiek uważam, że recenzowana książka jest poważnym osiągnięciem i będzie cenną pomocą dla historyków białoruskich i polskich, nie tylko dla badaczy kultury, to mam sporo szczegółowych uwag krytycznych. Dotyczą one przede wszystkim niektórych elementów opisów bibliograficznych, a także formy edytorskiej; te ostatnie kieruję pod adresem wydawnictwa.

Niekonsekwentnie podawane są w tekście imiona autorów książek i broszur, a katalog nie zawiera ich wcale. Nie zaznaczono w katalogu informacji o skonfiskowaniu niektórych tytułów, ewentualnie o nielegalnym ich charakterze. Nie wiemy wreszcie, które pozycje zawierają opisy na podstawie autopsji, a które Turonek zna jedynie z ogłoszeń wydawców, katalogów księgarskich lub bibliografii. Jeśli zaś zważyć specyficzne warunki, w jakich publikowano te książki i broszury, to przydałyby się również informacje o ich formacie.

Książkę wydano nader niestarannie. Razi sposób umieszczenia tablicy na s. 25–26, podzielonej między stronami, jakkolwiek przy innym układzie pomieścić ją można byłoby na jednej stronie. Obecny układ (spowodowany brakiem kontroli stron po zapisaniu na dyskietce komputera) jest wybitnie niewygodny dla czytelnika. Zaskakuje umieszczenie wykazu pseudonimów i kryptonimów na s. 52–53, choć we wprowadzeniu do katalogu (s. 57) jest zapowiedź, że znajduje się na końcu pracy. O pomniejszych niedostatkach już nie wspomnę.

Pomimo wskazanych słabości uważam, że otrzymaliśmy bardzo cenny przyczynek do dziejów kultury w międzywojennej Polsce, zaś autorowi, Instytutowi Sławiści PAN i wydawnictwu należy się podziękowanie.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Piotr G o n t a r c z y k, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty*, Rekonkwista — Rachocki i S-ka, Biała Podlaska–Pruszków 2000, s. 385.

Bardzo to osobliwa książka. Fragmenty posiadające walory naukowe przeplatają się z rozważaniami dość dziwnymi, które mogą wprawdzie denerwować niejednego czytelnika i skłaniać nawet do zakwestionowania solidności autora, we mnie wywołują natomiast rozbawienie. Uderza zwłaszcza kontrast między niektórymi szumnymi deklaracjami i tezami, a odbiegającą od nich praktyką.

Autor zamierzał udowodnić, że „zajścia przytyckie nie były żadnym pogromem Żydów, bowiem ich natura jest bardziej skomplikowana i niejednoznaczna” (s. 15). Figlarne to zdanie sugeruje, że pogrom jest zjawiskiem nieskomplikowanym i jednoznacznym — po prostu biją Żydów (lub ogólnie — bliźnich; nie tylko Żydów dotykały pogromy). Tymczasem każdy pogrom, czyli żywiołowe wystąpienie tłumu wzburzonego konkretną przyczyną (zwracam uwagę, że może stać się nią także prowokacja, czyli świadome działanie zmierzające do wywołania pogromu) i wywierającego zemstę (przez rabunek, bicie, morderstwa itp.) na grupie ludzi należącej do mniejszości, choć niekoniecznie narodowej, ma złożone podłoże. Trudno sobie przecież wyobrazić, by gromada ludzi rzuciła się na swych bliźnich z morderczymi instynktami, ot tak sobie, dla rozrywki, bez żadnej przyczyny, choćby były nią najzupełniej fantastyczne wyobrażenia. Jeśli przyjmiemy sugestię zawartą w tym zdaniu, stwierdzić by należało, że pogromy nigdy się nie zdarzały. Jeżeli ją natomiast odrzucić jako bezzasadną, wówczas dopiero należałoby udowodnić, że w Przytyku pogromu nie było, a jedynie „wojna Polaków z Żydami”, jak głosiła endecka propaganda (którą — podkreślam — autor potępia). Dowodu takiego brak, Piotr G o n t a r c z y k nie próbuje przedstawić własnej definicji, czym jest pogrom, a więc podstawowa teza książki zawisła w powietrzu. Podejrzewam, że autor w gruncie rzeczy nie wie, co należy nazwać pogromem, a co nie. Szkoda, że nie zapoznał się z klasyczną literaturą na temat pogromów w Rosji, ukazującą zarówno podłoże tych tragedii, jak przebieg i rozmaite ich cechy. Nie sądzę zresztą, by udało się sformułować definicję pozwalającą jednoznacznie rozgra-

niczyć pogromy od innego rodzaju zająć, choćby tylko z tego powodu, że zjawiska społeczne z trudem tylko poddają się takim w pełni jednoznacznym określeniom i niemal zawsze wskazać można rozmaite przypadki graniczne.

Uznanie natomiast wywołuje staranie autora, by przedstawić jak najbardziej sumiennie przebieg tragicznych wydarzeń, które kosztowały życie kilku osób, a inne naraziły na poważne nieraz obrażenia lub na dotkliwe szkody materialne. Wprawdzie zasadnicze fakty były już omawiane (Piotr Gontarczyk dość fragmentarycznie zna literaturę), lecz niewątpliwą zasługą autora jest rozszerzenie bazy źródłowej i drobiazgowy opis pogromu, w czym walenie pomaga zamieszczenie przejrzystych szkiców terenu z zaznaczeniem istotnych obiektów oraz kierunków przesuwania się tłumu napastników. Najcenniejszy dla historyka jest aneks, w postaci obszernego zbioru źródeł zaczerpniętych z archiwów polskich, uzupełnionych niektórymi materiałami publikowanymi. Uważam to za istotną zaletę książki, jakkolwiek autorowi obce są zasady naukowej edycji dokumentów; nie podaje ani gdzie się znajdują (informacje we wstępie nie wystarczają), ani jaki mają charakter (oryginał, kopia czy też minuta).

Autor konfrontuje dokumenty archiwalne z innymi relacjami, zwłaszcza prasowymi oraz sejmowymi. Słusznie dochodzi przy tym do wniosku (skądinąd oczywistego), że relacje prasowe pod niejednym względem odbiegały od stwierdzeń wynikających z materiałów śledztwa oraz dokumentów wytworzonych przez administrację. Wśród przyczyn należy wymienić po pierwsze to, że nawet najsumienniejsze sprawozdania dziennikarskie nie mogły ukazać wszystkich szczegółów, tak jak pozwalało na to śledztwo, a po drugie — wiele gazet wykorzystywało tego rodzaju tragedie dla bieżących celów politycznych. Wątpliwe są natomiast jego oskarżenia parlamentarzystów, zwłaszcza żydowskich, o świadome przekręcanie faktów w przemówieniach. Ulegając emocjom zapomina, że parlamentarzyści korzystali najczęściej ze wstępnych, fragmentarycznych i nie zawsze ścisłych relacji, zaś historyk dysponuje źródłami niedostępnymi osobom współczesnym wydarzeniom, toteż ma nad nimi niewątpliwą przewagę.

Słabością bazy źródłowej jest uwzględnienie (poza prasą) niemal wyłącznie polskiej dokumentacji administracyjnej oraz sądowej. Przyczyną tego jest pożałowania godna, niemal powszechna wśród polskich historyków, którzy wkraczają na teren dziejów Żydów polskich, nieznamość języków żydowskich. Jeśli jednak uznać to można za przyczynę obiektywną, to trudniej zrozumieć, dlaczego autor nie wspomniał nawet, że takie relacje istnieją, ani też nie wykorzystał publikacji w języku angielskim (dostępnej w Warszawie), gdzie są obszernie cytowane. Ograniczył się jedynie do sumarycznego potępienia i odrzucenia wszystkich dawniejszych publikacji polskich jako powierzchownych lub propagandowych oraz opracowań żydowskich i amerykańskich, jako opartych „niemal wyłącznie na doniesieniach przedwojennych gazet żydowskich i pracach powstałych w PRL” (s. 19). Niezależnie od tego, że owa generalna ocena jest błędna i świadczy o niedostatecznej znajomości historiografii zagranicznej, tak aprioryczny stosunek do literatury nie wydaje się racjonalny z punktu widzenia metodologicznego.

Szkoda, że zabrakło w książce bibliografii, która oszczędziłaby zainteresowanemu czytelnikowi kłopotliwego zestawiania informacji zawartych w przypisach. Niestety, ten zły obyczaj spotykamy coraz częściej w publikacjach historycznych, za co winić zazwyczaj należy słabość finansową wydawnictw.

Tam, gdzie autor zajmuje się zagadnieniami o charakterze ogólnym, jak na przykład podłożem pogromu, niektórymi problemami położenia ludności Polski międzywojennej, a także oceną dotychczasowego dorobku historiografii ujawniają się niedostatki jego wiedzy, a kategorię niektórych stwierdzeń w zestawieniu z tym, co sam pisze i w jaki sposób formułuje swe opinie wywołuje co najmniej zdziwienie. Nie jest bowiem tak, że Piotr Gontarczyk jest pierwszym sprawiedliwym, który przyszedł zrobić porządek w Sodomie, zwanej polską (i światową) historiografią. W wielu fragmentach książki, zwłaszcza w przypisach, znajdujemy zarówno stwierdzenia wytykające innym autorom, że nie zajęli się dokładną analizą pogromu w Przytyku, lecz ograniczyli się do ogólnikowych o nim wzmianek korzystając z dotychczasowego (jakoby wątego) stanu wiedzy, jak też zarzuty powierzchowności, błędów i fałszerstw, a humorystyczne wrażenie sprawia wypominanie omyłek korektorskich. Ze znacznie większym uzasadnieniem stwierdzić mogę, że tam gdzie autor zajmuje się zagadnieniami podłoża pogromu, niektórych aspektów położenia materialnego Żydów i chłopów itd., formułuje często opinie stereotypowe, bywa bardzo powierzchowny (ujmując rzecz delikatnie), unika wskazania podstaw (np. w postaci studiów innych historyków), na których opiera swe sądy. Dość osobliwie brzmią fragmenty (zwłaszcza rozdział pierwszy), w których stara się syntetycznie ukazać katastrofalną sytuację gospodarczą Polski w latach trzydziestych. Zajmowałem się tym niejednokrotnie, narażając na oskarżenia o „pesymizm”, czy też nawet „brak patriotyzmu”, choć

moje rozważania nie prowadziły do aż tak drastycznych tez. Sądzę, że Piotr Gontarczyk przesadził, ale na jego usprawiedliwienie można powiedzieć, że nie zajmuje się dziejami gospodarczymi i społecznymi Polski międzywojennej. Nawiasem mówiąc, najbardziej katastrofalna sytuacja gospodarcza nie może usprawiedliwiać działań pogromowych.

Spotykamy także omyłki, w tym tak rażąca jak ta, że w województwie kieleckim było 226 tys. Żydów zamiast — jak w rzeczywistości — 317 tys. (s. 45 w przypisie; tamże inne błędy statystyczne). Dostrzegłem nawet błąd gramatyczny (s. 69). Nie widzę sensu wymieniania wszystkich grzechów, które autor popełnia, choć takie same lub podobne zarzuca innym; powinni to byli uczynić recenzenci przed skierowaniem maszynopisu do druku. Wspomnę jeszcze, że w przypisie (s. 86) krytykuje pewną książkę za to, że przytacza „informacje podawane przez gazety żydowskie zagranicą jako wiarygodne, bezkrytycznie je powtarzając”. Spojrzałem i na wskazaną stronę, lecz znalazłem jedynie marginesowe wzmianki o tym, co podawały sprawozdania prasowe konsulatu w Palestynie, bez traktowania tego jako w pełni wiarygodnych danych. Dostrzegłem także (s. 134, przypis) przytoczenie mojej myśli w zdeformowanym streszczeniu; w rzeczywistości wyraziłem nieco inny pogląd. Nie posądzam Piotra Gontarczyka o zdróżne zamiary, tylko o nazbyt emocjonalną polemikę z poglądami, które mu się nie podobają.

Ów zapal polemiczny to kolejny zabawny element recenzowanej książki. Zapewne autor się zdziwi, a może nawet oburzy, gdy powiem, że przypomina mi nieco styl polemik Karola Marksa z przeciwnikami politycznymi oraz ideologicznymi. Oczywiście, są różnice, choćby taka, że poglądy Marksa są bardziej interesujące, niezależnie od ich oceny. Można wprawdzie dzięki temu dowiedzieć się sporo o poglądach politycznych autora, lecz nie jest to szczególnie ciekawe. Dla mnie najważniejsze jest pytanie, co książka wniosła do naszej wiedzy o stosunkach polsko-żydowskich, a zwłaszcza do pogromie w Przytyku; starałem się to przedstawić w recenzji.

*Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*

P. S. Już po napisaniu powyższych uwag przeczytałem obszernie omówienie tej książki w dodatku „Rzeczpospolitej” z 10–11 marca 2001 r. Jej autor (Tomasz Stańczyk) cytuje notę z książki Aliny Calej, Hanny Węgrzynek i Gabrieli Zalewskiej („Historia i kultura Żydów Polskich”, Warszawa 2000) o pogromie i stwierdza, że „książka Piotra Gontarczyka podważa taki opis wydarzeń i ich sądowych konsekwencji”. Otóż nie podważa, natomiast przedstawia znacznie bardziej szczegółowo. Nota o charakterze encyklopedycznym z natury rzeczy jest zwięzła, podobnie jak skrótowy jest opis pogromu przedstawiony w artykule Tomasza Stańczyka. Natomiast istotne różnice dotyczą interpretacji wydarzeń, a to zupełnie inna kwestia.